

## **Cervantes. Rzeczywistość nieuczesana [TPCT 525]**

Cervantes – wbrew próbom zalaminowania i schowania za szkłem muzealnej gabloty – pozostaje kłopotliwy. Kłopotliwy jak każda wielka literatura: opisuje szeroko rzeczywistość, bez narzucanych przez ideologię schematów, bez pudru, ale też w pewnym charakterystycznym ujęciu, które naświetla jej piętrowość, obrazuje, jak jest ona gęsta, warstwowa i oporna na uproszczenia.

Istnieje pokusa, której ulegają kolejne całe pokolenia czytelników i interpretatorów: pokusa osvajania. Weźmy jakiegoś giganta, opatrzmy go szkolnym komentarzem, zaordynujmy obowiązkową lekturę i gotowe! Gigant odtąd prezentuje się nader przystępnie: udomowiony, schludny i odpowiednio sformalizowany (nomen omen). Miguel de Cervantes Saavedra przeszedł tę bezlitosną procedurę. Don Kichot stał się ikoną, logo, memem, bohaterem reklam kawy i linii lotniczych – ot klasyk, a skoro klasyk – to już nieco oklepany. „Walka z wiatrakami” weszła do słownika jako gotowa metafora dla każdego szaleństwa – prosta i przystępna – wersja instant. Tymczasem autor tej historii – człowiek, który stracił rękę pod Lepanto, siedział w więzieniu za długi, dwa razy trafiał za kratki, kolekcjonował porażki z taką konsekwencją, że aż trudno nie podejrzewać w tym jakiejś skrytej reguły – napisał dzieło tak nieuczesane, niepokorne i kłopotliwe, jak mało które! Udomowić Cervantesa to zbrodnia – to jak chcieć okiełznać butelką burzę morską. Niepodobna podjąć się takiego przedsięwzięcia, lepiej

już po prostu zasiąść i przeczytać, a później zastanowić się, dlaczego – obok Szekspira – właśnie ten włodarz renesansowego pióra tak dobrze oparł się czasowi.

Warto przypomnieć ten awanturniczy i niespokojny życiorys. Miguel de Cervantes Saavedra urodził się w 1547 roku w Alcalá de Henares i przeżył życie, które samo w sobie byłoby materiałem na powieść – tyle że raczej ponurą. Walczył pod Lepanto, gdzie stracił sprawność lewej ręki, przez pięć lat był niewolnikiem w Algierze, wielokrotnie próbował się wykupić, wielokrotnie mu nie wychodziło, wrócił do Hiszpanii bez pieniędzy i kariery, pracował jako poborca podatkowy, trafił do więzienia za nieścisłości w rachunkach i według tradycji właśnie tam, w sewilskim areszcie, zaczął pisać „Don Kichota”. Można by w tę biografię wpisać narrację o tryumfie ducha nad przeciwnościami losu, jednak byłaby ona zupełnie fałszywa, bo Cervantes nie tryumfował. Umarł w biedzie, skądinąd w tym samym roku, co Szekspir – w 1616. Przez niemal dwa wieki po śmierci był czytany przede wszystkim jako autor komedii pomyłek i zabawnych przygód błędnego rycerza.

Może zatem należałoby zacząć od pytania, które rzadko pada wprost: co właściwie zrobił Cervantes? Odpowiedź pozornie prosta brzmi: napisał powieść. Ale to mniej więcej tak, jakby powiedzieć, że Newton odkrył, że jabłka spadają. Technicznie prawda, ale całkowicie pomija fakt, że chodziło o coś nieporównanie większego (nie wspominając już o tym, że napisał także inne powieści, a do tego poemat, nowele i dramaty!). Pisząc „Don Kichota” Cervantes dokonał rzeczy, która w ówczesnym świecie literackim miała posmak prawdziwego skandalu: połączył ze sobą to, co dotychczas skrzętnie trzymano w osobnych szufladach. Epika: poważna, wzniosła, zarezerwowana dla arystokracji i herosów. Komedie: rubaszna, przyziemna, dla ludu. Tragedia zaś

uszlachetniająca, krzepiąca, z morałem. Liryka – oczywiście – delikatna, melancholijna. Cervantes wziął te cztery szuflady i ich zawartość wysypał na podłogę. „Byłem pierwszym, który przedstawił wyobrażenia i ukryte myśli duszy, wyprowadzając postacie moralne na teatr” – pisał w przedmowie do „Ośmiu komedii i ośmiu nowych intermediiów, rzadko wystawianych”.

Można by długo zastanawiać się, dlaczego to właśnie on. Dlaczego nie któryś z uczonych humanistów Salamanki, dlaczego nie któryś z dworskich poetów ze sfery wpływów Filipa II? Odpowiedź kryje się, być może, właśnie w tej nieszczęsnej ręce odstrzelonej pod Lepanto, w tych długach, i w owym więzieniu. Cervantes pisał z pozycji człowieka nadszarpniętego, wystawionego na wiatr historii swojego stulecia. Pisał z perspektywy kogoś, kto stał nieco na marginesie wielkiego spektaklu Złotego Wieku Hiszpanii, ale może dlatego widział go wyraźniej. Imperium, które podbijało świat, przy bliższym oglądzie okazywało się często bezduszną biurokracją, która niekoniecznie miała wzgląd na osoby. Bohaterstwo wojenne, tak sugestywnie opisywane w romansach rycerskich, w rzeczywistości przybierało twarz żołnierza, który wraca z okaleczoną ręką i bez kiesy. „Znaki, jakie żołnierz nosi na twarzy i na ciele, są gwiazdami prowadzącymi innych ludzi do Nieba Honoru i tęsknoty za zasłużoną chwałą” – pisał Cervantes, wciąż pod wpływem pewnego etosu, ale dostrzegając coraz wyraźniej, że gwiazdy są daleko, a cierpienie nieopodal. To napięcie uczynił osią swojej twórczości.

Realizm Cervantesa – aby wejść w spór z całą rzeszą postmodernistycznych interpretatorów, którzy w Don Kichocie widzą przede wszystkim grę językową i dekonstrukcję narracji – zdaje się być dalekie od pozornego gestu czy ironicznej kpiny z rzeczywistości. Ba! zdaje się wręcz czymś odwrotnym: próbą dotarcia do rzeczywistości

głębszej, nieuczesanej, tej, która wymyka się zarówno romansowi rycerskiemu, jak i trzeźwemu realizmowi *à la* Sanczo Pansa *vel* Brzuchacz. Don Kichot widzi olbrzymów tam, gdzie są wiatraki – to prawda. Ale Cervantes nie stoi po stronie Sancza. Stoi gdzieś pomiędzy (niemal Voegelinowska *metaxy*), w tym niewygodnym miejscu, gdzie ani czysty idealizm, ani czysty pragmatyzm nie dają odpowiedzi. Dzieła fikcyjne „powinny być pisane w taki sposób, by ułatwiając to, co niemożliwe, wygładzając wielkie czyny, zawieszając umysły, zachwycały, zdumiewały, radowały i bawiły” – pisał w rozdziale czterdziestym siódmym swojej najsłynniejszej powieści.

Jest w tym coś, co łączy Cervantesa z Szekspirem, choć obaj działali w zupełnie różnych tradycjach i językach, i prawdopodobnie nie wiedzieli o sobie nawzajem. Obaj zaś zrozumieli, że człowiek nie jest istotą czysto racjonalną, a literatura nie jest ani pouczającym traktatem, ani rozrywką dla zmęczonego mieszczanina. Jak powiada Cervantes, powołując się na Cyncerona, komedia (i literatura w ogóle) powinna być „zwierciadłem ludzkiego życia, wzorem obyczajów i obrazem prawdy”. Jak wszyscy wiemy, niekiedy zwierciadło pokazuje rzeczy odwrócone, na opak. I właśnie w tym odwróceniu paradoksalnie często jest więcej prawdy niż w prostym, realistycznym opisie. Don Kichot, szaleniec z La Manczy, widzi świat inaczej niż wszyscy dookoła i przez to właśnie widzi pewne rzeczy wyraźniej. Heroizm, godność, wierność ideałom. Czy to szaleństwo? Być może, ale czy mamy pewność, że chłopski rozum Sanczy jest na pewno właściwą odpowiedzią? Być może za takie ujęcie jest odpowiedzialny perspektywizm, który jeszcze w XVI i XVII wieku był czymś niezwykłym i nieco podejrzanym. Cervantes nie narzuca jednej interpretacji zdarzeń, lecz raczej ceduje ją na czytelnika. Więcej, bawi się z nim! Wprowadza fikcyjnego arabskiego historyka Cide Hamete Benengelego jako rzekomego autora opowieści, rękopisy znalezione na ulicy, sprzeczne relacje świadków. Dzisiaj

powiedzielibyśmy: postmodernistyczna gra! Ale to rozpoznanie jest zbyt łatwe i zbyt modne. Cervantes zdaje się grać prawdą dlatego, że uważa ją za zbyt ważną, by powierzyć ją jednemu głosowi. Jak powiadał: „poeta może mówić lub śpiewać o rzeczach nie takimi, jakimi były, ale jakimi powinny być; a historyk musi pisać o nich nie tak, jak powinny być, ale jakimi były, nie dodając ani nie odejmując nic od prawdy”. Jego realizm łączy oba te porządki w jeden, i to właśnie czyni go kimś, kto nie poddaje się szufladkowaniu, więcej! wskazuje, że rzeczywistość umyka prostym prokrustowym postulatom.

I pewnie dlatego Cervantes – wbrew wszystkim próbom zalaminowania i schowania za szkłem muzealnej gabloty – pozostaje kłopotliwy. Kłopotliwy jak każda wielka literatura: opisuje szeroko rzeczywistość, bez narzucanych przez ideologię schematów, bez pudru, ale też w pewnym charakterystycznym ujęciu, które naświetla jej piętrowość, obrazuje, jak jest ona gęsta, warstwowa i oporna na uproszczenia. Czytamy go w XXI wieku i odnajdujemy tam coś, co brzmi współcześnie: napięcie między idealizmem a realnością, między tym, jak świat jest, a tym, jak być powinien, ale przede wszystkim jako złożony obraz oporny na nader płytkie ujęcia. Rzeczywistość pozostaje nieuczesana. Może to właśnie jest ten skarb, który Cervantes zakopał w La Manczy?

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego